jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży

Rok IV. Sosnowiec, niedziela 25 września 1938 r. Nr. 3



MŁODZIEŻ NIEMIECKA NA ZIEMI JAPOŃSKIEJ.

Na wakacjach w Japonii bawiła większa grupa młodzieży niemieckiej. Młodzież była podejmowana przez organizacje skautingu japońskiego.

Na zdjęciu — wymiana pozdrowień w obozie campingowym japońskim.

WESOŁE WAKACJE

Szybko, jak z bicza trzasł minęły wakacje. Beztroskie dni pełne swobodnych wędrówek przez lasy, łąki, ciche wioski i gwarne miasteczka, kąpiele w falach jezior, przyjacielskie pogwarki z napotkanymi życzliwymi ludźmi, noclegi na pachnącym sianie w stodołach lub pod ciemnym sklepieniem nieba, z którego mrugają złote gwiazdy — jakże smutno jest z wami się rozstawać!

Ale Andrzej jest dzielnym chłopcem. Więc, że na wszystko jest odpowiednia pora: na zabawę, i na pracę. Jutro już zaczną się lekcje. W szkole spotka swych przyjaciół: Michała, Piotrusia, Stefka. Ciekaw bardzo, jak oni spędzili lato. Gdzie byli? Co widzieli?

Andrzej ze swym starszym bratem Leszkiem zrobili piękną wycieczkę: zwiedzili powiat działdowski.

Początkowo Andrzej trochę grymasił. Patrząc z okna wagonu na migające w pędzie płaskie, piaszczyste pola i sosnowe laski mówił z żalem do Leszka:

— Wiesz, Leszku nic tu ciekawego: laski i piaski, piaski i laski.

— No, zaczekaj, bracie. Jeszcześmy nie dojechali — odpowiedział Leszek.

Ale już Działdowo bardzo się Andrzejowi podobało. Od stacji kolejowej długą, szeroką, wysadzaną lipami ulicą Dworcową powędrowali chłopcy do serca miasta, obszernego czworokątnego rynku. Domki tu były śliczne, dwu- lub jednopiętrowe, o wysokich facjatach i spadzistych jarzębinowej barwy dachach. Pośrodku ratusz. Nad jego drzwiami na brązowej tarczy herb miasta: św. Katarzyna.

Potem chłopcy zwiedzali stary zamek, wzniesiony na wzgórzu przez Krzyżaków. Andrzej nadrabiał miną, ale mu ciarki po plecach biegały, gdy weszli do ponurego podziemia. Grube mury, ciężkie piwniczne powietrze i mrok zgnębiły go okropnie. Prawie nie słuchał, co mu uczenie mówił Leszek o misternym sklepieniu krzyżowym, spoczywającym na jednym filarze.

— Jak to dobrze, że już nie ma Krzyżaków, bo mogliby nas tu uwięzić — myślał ze zgrozą Andrzej.

Trzeba było się spieszyć. Tyle jeszcze mają do obejrzenia. Andrzej wciąż nie mógł się nadziwić, że takie małe miasteczko, liczące niecałe 6000 mieszkańców, ma wodociągi i kanalizację.

— Co tam bracie dzisiejsze wodociągi. Tu sam Mikołaj Kopernik robił plany wodociągów już w szesnastym wieku.

Gdyby to kto inny powiedział, może by Andrzej nie uwierzył. Ale Leszek wszystko wie. Przecież ma piątkę z historii i stale czyta takie mądre książki.

— Patrz, Leszku, jaki piękny gmach. Co to może być ?

Rzeczywiście, gmach jest nowy, ładny, wesoły, o dużych oknach, pełen powietrza i słońca.

— Państwowe Gimnazjum i Liceum — czyta napis na tabliczce Leszek.

Ale najciekawsze było zwiedzanie Muzeum Mazurskiego. Zawiera ono zbiory dotyczące przeszłości Mazurów Pruskich, skamieliny, stare monety, szczątki urn, ubiory i sprzęty mazurskie, model chaty, wykonany przez dzieci szkolne, zbiory pieśni i gadek, również przez uczniów zebrane, i osobny dział grunwaldzki z pamiątkami drogimi sercu polskiemu.

Andrzej uważnie oglądał te wszystkie cudeńka. Przecież musi potem najciekawsze rzeczy opisać w gazetce szkolnej. Zainteresowały go bardzo skamieniciny pochodzące z tych czasów, gdy nad dzisiejszym Działdoszem szumiało morze. Z ogromnym zaciekawieniem przyglądał się też starym księgom mazurskim o jakichś dziwnych literach, zupełnie takich jak w tatusia niemieckich książkach. Leszek mówił, że to są litery gotyckie.

— To się nazywa „krakowski szryft". Bo taki druk wprowadził do Królewca w Prusach Wschodnich krakowski drukarz Hieronim Malecki jeszcze w wieku szesnastym — tłumaczył Leszek.

Z podziwem patrzył Andrzej również na stare nie, „koski" plecione ze słomy i śliczne kolorowe kafle ozdobione rysunkami i napisami. Zwłaszcza podobał się chłopcu jeden taki kafelek, na którym galopował na ognistym rumaku jeździec w mundurze a nad jeźdźcem widniał napis: „Mosz Panie szlachcic Działdowski kanoner".

Zmęczeni podróżą i tylu nowymi wrażeniami, bracia udali się na nocleg do szkolnego schroniska.

A potem rozpoczęły się rozkoszne wędrówki — pieszo, z plecakiem na ramionach i kijem podróżnym w garści — przez kraj garbaty od pagórków, z wiecznie zielonymi torfowiskami i modrymi jeziorami. Wzdłuż drogi leżały dostatnie pola żyta, owsa i jęczmienia. Na łąkach pasły się stada owiec.

Nieraz zatrzymywali się na noclegi w chatach o krokwiach nad szczytem rzezanych w głowy koźlakie lub żmije.

Stare gróżki opowiadały baśnie o krasnoludkach, czyli podziomkach, zmorach i kłobukach.

Kłobuk istota piekielna, przybiera chętnie postać ptaka. Dniem ukrywa się w zacisznym kąciku na strychu. Wieczorem, świecąc długim ognistym ogonem wylatuje po łupy i znosi swoim gospodarzom, którzy się nim opiekują, wszelki dobytek.

Naturalnie Andrzej nie wierzył w żadne duchy ani kłobuki. Ale gdy raz wieczorem spadła gwiazda i zakreśliła ognisty znak na niebie, Jędrek krzyknął:

— Kłobuk! — i schował się za Leszka.

Od tej chwili brat przezwał Andrzeja „kłobukiem".

Złocisty, miodny miesiąc lipiec chylił się ku końcowi. Chłopcy już zwiedzili czarowne jeziora lidzbarskie, ukryte w gęstych lasach. Przeszli szlakiem Jagiełłowym do mało znanego a cudnego jeziora Rumian.

Około św. Jakuba rozpoczęły się żniwa.

— Tak późno? — dziwił się Andrzej.

— To dlatego, że tu klimat surowszy i zboże później dojrzewa — tłumaczył Leszek.

Na pola wyszli żeńcy z kosami lub sierpami, a bogatsi gburzy ze żniwiarkami.

Na krańcu pola pozostawiano nieściętą kępę żyta, żeby wszystkie myszy nie powędrowały do stodoły.

Nieraz gościnni Mazurzy zapraszali również Andrzeja i Leszka na dożynki. Wówczas nasi chłopcy tańczyli i śpiewali do upadłego.

Nadszedł dzień wyjazdu. Andrzej zmarkotniał. Długo coś medytował, aż nagle uśmiechnął się wesoło i powiedział bratu:

— Na jesieni założę w swojej klasie Koło Przyjaciół Działdowa. A na przyszły rok poproszę pana profesora, aby urządził wycieczkę szkolną do tej pięknej ziemi.

Babie lato leci

Mamusiu — patrz, jaka biała nić unosi się nad Twoją głową! — woła Jurek — a tam druga. Powiedz mi, skąd one się biorą i dlaczego tak je często spotyka się jesienią? Jurek szedł z mamusią drogą wśród łąk. Pogoda była piękna — koniec lata wprawdzie ale niebo błękitne i słońce złotymi potokami zalewało rozległe pola.

Tu i ówdzie pojawiły się dziwne przędze, nici okalające kwiaty ścielące się po krzakach. Lśniły w słońcu, jakby osypane brylantami, mieniły się tu i ówdzie kolorami tęczy.

Zastanawiali uczeni jakiemu celowi służą te latające przędze — ale ostatecznie nie zdołano tego do dziś dnia stwierdzić.

Z faktu, iż często można w nich znaleźć pająka — wywnioskowano, że stworzonko to zapomocą tych nitek przenosi się jesienią do swej zimowej kwatery.

Inni twierdzą, że to raczej wiatr unosi w powietrzu te dziwne „balony" wraz z pasażerami wbrew ich woli.

W każdym razie nitki te — to urocze „babie lato" tworzą malutkie pająki z gatunku Krzyżaków. Wczesnym rankiem, setki pająków gromadzi się na podwyższonych miejscach, jak krzakach, płotach, kamieniach i od strony wschodniej zabierają się do pracy. Po niedługim czasie powstaje przędza, która za najlżejszym podmuchem wiatru unosi się w górę i rozpoczyna swą nadpowietrzna podróż. Dzieje się to bardzo szybko i często twórcy babiego lata nie zdołają utrzymać się na tym cudownym balonie. Czasem jednak „załoga" pozostaje na nim i unosi się na nim na wielką odległość.

Mimo czarującego wyglądu „babie lato" ma też swoje przykre strony.

Rolnicy niechętnie je widzą na skoszonym sianie. Rosa bowiem osiada na nim i nie daje sianu schnąć.

Również na polowaniach daje się we znaki psom — oblepiając im ślepia.

A nazwa „babie lato" — skąd ona się wzięła? Jest ona prawdopodobnie pochodzenia germańskiego.

Starożytni Germanowie, podobnie jak i Grecy, wyobrażali sobie trzy boginie przędzące nić życiową każdego człowieka. Nadali im postacie starych bab, a latająca przędza miała być odpadkiem ich pracy. W języku niemieckim jest do dziś nazwa: Altweibersommer, którą u nas tłumaczy się na „babie lato".

Mojej duszy jest tęskno, jest smutno,
bo już lato przebyło swą drogę.
Świat poszarzał, jak szare jest płótno.
Jesień idzie. Stanęła przed progiem.
Proszę spojrzeć na pola wokoło:
już nie dojrzysz zboża pięknych łanów.
już ptaszęta nie nucą wesoło,
coraz chłodniej jest nocą i rano.
Czemuś słońce ostygło, przygasło,
już nie grzeje jak kiedyś, jak latem
Jesień rzuca swe prawo, swe hasło,
Złotem liści ozdabia świat, chaty.